Nr 177. Kraków, Sobota 5 Sierpnia 1899. Rocznik XVIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.
Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kresowa szkoła.

Szkoła polska imienia Tadeusza Kościuszki skończyła pierwszy rok swojej działalności, uwieńczonej świetnym wynikiem. Okazało się przedewszystkiem, że była ona wyrazem nieodzownej konieczności i że społeczeństwo polskie nie dla „fanfaronady“, lecz w poczuciu ciążącego na niem obowiązku, spełniło zadanie, domagające się natychmiastowego załatwienia.

Z wydanego właśnie sprawozdania dyrekcyi tej szkoły na rok szkolny 1898/9, a pierwszy jej istnienia, dowiadujemy się następujących szczegółów:

Szkoła została otwartą z dniem 1 września 1898, jako czteroklasowa szkoła pospolita, mięszana, pod kierownictwem p. Antoniego Rottera, przy współudziale dwóch nauczycieli i jednej nauczycielki. Szkołę obliczono na 160 uczniów, tj. po 40 na jedną klasę, co u naszych najserdeczniejszych wywołało ironiczne uwagi i kpiny. Sądzili oni, że do szkoły nie zapisze się więcej jak 40 do 50 uczniów w ogóle. Tymczasem rezultat wpisów przeszedł najśmielsze oczekiwania: zapisało się bowiem 356 uczniów, a mianowicie do klasy I — 118, do II — 121, do III — 62, do IV — 55!

Wobec tego musiano postarać się o powiększenie personalu nauczycielskiego, o rozdzielenie klasy I i II na dwa oddziały. W grudniu rozpoczęła się — po zwalczeniu wszystkich trudności — systematyczna nauka, odbywająca się jednorazowo, gdyż dzieci przybywają do szkoły z bardzo znacznej odległości. Niektóre dzieci np. z Dziedzic, Kóz, Wilkowic i Jaworza przyjeżdżają do szkoły codziennie koleją żelazną a dzieci z Mikuszowic i Leszczyn koleją elektryczną. Najwięcej dzieci uczęszczających pochodziło z przyległych gmin Komorowic (129) i Lipnika (123). Z samej Biały uczęszczało 46 dzieci, 17 z Mikuszowiec, 13 ze Straconki. Reszta dzieci była z 14 innych miejscowości okolicznych.

Co się tyczy planu naukowego, przyjęła szkoła bialska plan czterech niższych klas szkoły pięcio- lub sześcio-klasowej — z pewnemi modyfikacyami, wymaganemi przez odrębne tutejsze stosunki miejscowe.

Wobec ubóstwa znacznej części dziatwy szkolnej, a na prośbę zarządu szkoły, pospieszył tak komitet miejscowy, jak i zarząd główny w Krakowie z pomocą, dostarczając potrzebnej ilości książek, zeszytów i tabliczek dla ubogiej dziatwy. Troskliwość zarządu głównego, komitetu miejscowego, Czytelni kobiet, jak też publiczności polskiej, tak miejscowej, jak i zamiejscowej, a zwłaszcza krakowskich pań o dziatwę biedną była prawdziwie macierzyńska.

Ofiarności publicznej zawdzięcza też szkoła bibliotekę, która jak na początek, wcale nieźle się przedstawia. Zawiązkiem jej był dar bialskich pań, które ofiarowały 26 książek dla młodszej dziatwy, 76 dla starszej, a 36 książek dla dorosłych — oprócz 41 broszur, przeznaczonych do rozdania między dzieci. Dalszym zasiłkiem zapomogła bibliotekę Rada powiatowa w Biały, ofiarowując szkole książki rozmaitej treści, tak popularnej, jak naukowej. Jak biblioteka, tak i zbiory naukowe również wcale pomyślnie się rozwijają. Obok liczydeł, map, tablic poglądowych, obrazów do nauki biblii i nauk przyrodniczych, modeli miar i wag — posiada już szkoła niektóre preparowane okazy ssawców i ptaków.

Liczba klasyfikowanych wynosi ogółem w półroczu I. 301, w półroczu II. 289. Liczba uczniów, którym przyznano wogóle postęp dodatni, wynosi w półroczu I. 229, w półroczu II. 245.

Na jakie trudności natrafiał rozwój szkoły ze strony Niemców bialskich, — wiadomo powszechnie. Sławny bojkot fabrykantów z Biały i Bielska stłumiony został w zawiązku dzięki czujności prasy polskiej. Dzisiaj szkoła wymaga jednak nowych i znacznych nakładów, gdyż wraz z jej rozwojem zwiększają się koszta jej utrzymania. Subwencya sejmowa kosztów tych nie pokrywa. Nie wątpimy jednak ani na chwilę, że, jakkolwiek dotąd do ofiarności na szkoły kresowe przeważnie (wyjątki bardzo nieliczne, choć zawsze chwalebne) mniej zamożna część społeczeństwa polskiego się nie poczuwała, to przecież ofiarności tej starczy zawsze, aby nie dać upaść takim narodowym instytucyom kresowym, jak szkoła polska w Biały i gimnazyum cieszyńskie.

Uniwersytet i policya.

Pod wpływem ostatnich zaburzeń uniwersyteckich, które przybrały tak niebywałe rozmiary, rząd rosyjski zajął się kwestyą uregulowania stosunków studenckich celem zapobieżenia podobnym objawom, groźnym dla społecznego ładu i spokoju.

Rząd stara się z jednej strony ułagodzić studentów, przyznając winnym amnestyę; z drugiej strony — rozciągnąć ściślejszy nadzór nad życiem studenckiem, ująć w karby młodzież rosyjską, samowolną i wyłamującą się z pod kontroli.

W tym celu narzuca się tej młodzieży urządzenia, napozór niewinne, a w gruncie rzeczy zmierzające do ograniczenia autonomii uniwersytetów i wolności akademickiej. O potrzeby nauki i oświaty w tym wypadku nie chodzi, byleby cel polityczny został osiągnięty, byleby uniwersytety poddane zostały dobrze zorganizowanej kontroli policyjnej.

Jednem z takich urządzeń czysto policyjnych był i jest inspektorat w uniwersytetach. Inspekcya, wybierana z poza grona profesorskiego, spełnia funkcye czysto policyjne i postępowaniem swem nieraz daje powód do oburzenia i co za tem idzie do rozruchów uniwersyteckich.

Obecnie zaprowadzono nowe urządzenie, nieznane w historyi życia uniwersyteckiego na zachodzie: wprowadzono coś w rodzaju **systemu terytoryalnego w uniwersytetach.** — Przytwierdzono młodzież do pewnych okręgów naukowych, dozwalając przyjmować na uniwersytety maturzystów tych gimnazyów, które znajdują się w okręgu danego uniwersytetu. Tym sposobem zniesiono wolność przenoszenia się z uniwersytetu do uniwersytetu, zniesiono prawo szukania nauki u najwybitniejszych profesorów, jeżeli profesorowie ci wykładają w uniwersytecie obcego okręgu. Czy takie *„zakreposzczenie“* młodzieży może wyjść na korzyść nauce? czy nie podcina ono raczej talentów naukowych i nie szkodzi najżywotniejszym interesom cywilizacyjnym?

Najświeższe telegramy przynoszą znowu wiadomość o kilku urządzeniach uniwersyteckich, zmierzających do tego samego — policyjnego celu. Zamknięto Towarzystwo prawnicze w Moskwie; inne towarzystwa tego rodzaju również nie będą dozwolone. Natomiast zakładane być mają akademickie towarzystwa naukowe i literackie pod bezpośrednią kontrolą i nadzorem profesorów w pierwszej linii i ministra oświaty w dalszej instancyi. Oczywiście towarzystwa te będą miały czysto rządowy charakter i ministerstwo nie zapomni o urządzeniu w nich kontroli policyjnej.

Wreszcie rząd rosyjski łożyć postanowił znaczne środki pieniężne na zakładanie jak największej liczby **konwiktów studeckich,** tj. wspólnych mieszkań pod dozorem inspekcyi uniwersyteckiej. Konwikty takie istnieją już obecnie w małej liczbie, i z organizacyi ich, rządowo policyjnej, można mieć pojęcie, czem będą inne tego rodzaju konwikty, zakładane specyalnie w celu rozciągnięcia ściślejszej kontroli nad studentami.

Z rozkazu cara na zakładanie konwiktów przy uniwersytetach cesarskich przeznaczono jednorazowo 3,262.000 rubli i oprócz tego 32.400 rubli rocznie. Rząd rosyjski nie wydaje tak znacznych sum na cele oświaty, jeżeli z dążnością polityczną nie łączy się cel polityczny, a najważniejszym celem politycznym w zakresie oświaty uniwersyteckiej jest obecnie dla rządu rosyjskiego — poddanie młodzieży ścisłemu nadzorowi policyjnemu!

Kary cielesne w szkole pruskiej.

Jak wiadomo, pruski minister oświaty, wydał w dniu 1 maja b. r. rozporządzenie, powściągające nauczycieli od używania kar cielesnych. Rozporządzenie to, wydane w przededniu interpelacyi Koła polskiego, spowodowanej zbrodnią nauczyciela **Z a e s k e g o** w Pudliszkach, wywołało ujemną krytykę w kołach nauczycielskich. Nauczyciele batożnego autoramentu, nie ufający widocznie swemu pedagogicznemu talentowi, podnieśli wrzawę przeciwko rozporządzeniu ministeryalnemu, — w obawie, aby im nie wydarto niefortunnego berła — kija, którego szkoła dzisiejsza właściwie stale znaćby nie powinna.

Ministerstwo, zazwyczaj chełpiące się swą energią i konsekwencyą, w dobrej sprawie nie dość stanowczem się okazało, i obecnie cofa się przed wrzawą pseudopedagogów pruskich.

Zamiast potwierdzić z całą energią pierwsze swe rozporządzenie, i tak jeszcze dalekie od właściwego ideału pedagogicznego, pruski minister oświaty **wydał nowe rozporządzenie** w tej sprawie, które wygląda na rodzaj tłómaczenia się i cofania z pierwotnie zajętego stanowiska.

W nowem rozporządzeniu zaznaczono zaraz na wstępie, że „przysługujące nauczycielowi **prawo używania kar cielesnych nie ma być wcale zakwestyonowanem;** chodzi tylko o to, żeby używanie tego ostatecznego środka kary ograniczonem zostało wyłącznie na odpowiednie przypadki i żeby przytem stanowczo przeszkodzić wszelkim zbyt surowym i nieludzkim wybrykom“.

Oto najważniejsze ustępy nowego rozporządzenia:

„Moralne uzasadnienie kary cielesnej w szkole opiera się na przyznanem nauczycielowi zastępstwie w sprawowaniu praw wychowawczych rodziców, bez czego szkoła nie może spełniać swego wychowawczego zadania. Karność w szkole musi przedewszystkiem mieć charakter karności, przestrzeganej w domu rodzicielskim. Z tego punktu widzenia wypływają same z siebie przy sumiennem używaniu kar moralne i wychowawcze granice wykonywania kary cielesnej przez nauczyciela.

„W ostatnich czasach nie postąpiono **w licznych przypadkach** według zasady, że każdy nauczyciel starać się musi, by przez oddziaływanie słowem i powagą całej swej osobistości używanie kar cielesnych uczynić ile możności zbytecznem. Surowe kary cielesne zaliczają często do koniecznych potrzeb codziennego życia w szkole i uważają za główny warunek osiągania dobrych postępów szkolnych.

„Słusznem jest niewątpliwie, że przykładne ukaranie zakorzenionej surowości, nieugiętego uporu i niepoprawnego lenistwa wyjdzie na dobre nietylko odnośnemu uczniowi, ale także służyć będzie jako przykład i przestroga dla współuczniów, z drugiej jednak strony systematyczne używanie dotkliwych kar cielesnych za drobne przewinienia lub mierne postępy, pochodzące z małego uzdolnienia dzieci, mianowicie w klasach pod względem płci uczniów mięszanych, **nie zaradzi zdziczeniu młodzieży,** ale przeciwnie przez stępienie poczucia godności **obniży moralną sferę szkoły** właśnie w oczach tych dzieci, którym ona ma zastąpić brak wychowania w domu rodzicielskim.

„Jest faktem doświadczeniem stwierdzonym, że właśnie **najlepsi nauczyciele najmniej uciekają się do środka kary cielesnej** i że młodzi, niedoświadczeni nauczyciele łatwo ulegają zgubnej dla ich własnej przyszłości pokusie pokrywania swej niedostatecznej umiejętności uczenia przez lekkomyślne używanie kija.

„Szereg przypadków nieodpowiedniego i nadmiernego używania kary cielesnej, które w ostatnim czasie doszły do mej wiadomości, a mianowicie niektóre przypadki, w których **kary te, skutkiem niezważania na chorobliwy stan dziecka, doprowadziły do smutnego wyniku** (sprawa Zaeskego? *Przyp. red.*), wywołały potrzebę ponownego i poważnego przypomnienia granic, przepisanych dla wykonywania kar cielesnych i niebezpiecznej często odpowiedzialności nauczyciela pod tym względem; wywołało także potrzebę zarządzenia środków, któreby systematyczne i lekkomyślne uciekanie się do kija bez poważnego powodu oraz wymierzanie kary w napadzie złości i w pierwszem wzburzeniu ile możności usuwały.

„Przeciw jednemu punktowi rozporządzenia z 1 maja r. b. wyrażono wątpliwości, a mianowicie przeciw przepisowi, według którego nauczyciel ma się poprzednio postarać o pozwolenie rektora lub inspektora szkolnego na zastosowanie kary cielesnej. Punkt ten w dyskusyi publicznej o tyle interpretowano, że, jak to wyraźnie potwierdzam, zupełnie zgadza się z tem rozporządzeniem, jeżeli nauczyciel, chcąc bezzwłocznie wymierzać zwyrodniałym uczniom odpowiednią karę, przy omawianiu stosunków swojej klasy ogólnie porozumie się z rektorem lub inspektorem szkolnym, że pewnym krnąbrnym uczniom należy wymierzyć poważną karę w razie nowych wypadków surowości, uporu lub lenistwa. Chciałbym jednakże, żeby nauczyciele z reguły postępowali podług instrukcyi, danej im w rozporządzeniu z dnia 1 maja r. b., a mianowicie, żeby koniecznie kary w przypadkach poważniejszych przestępstw **wymierzali tylko po ukończonej lekcyi** i o ile to tylko będzie możliwem, **po omówieniu sprawy z nauczycielem głównym, rektorem lub inspektorem szkolnym,** jak to bez narażenia na szwank powagi nauczyciela od dawna nakazanem było w obwodzie regencyi merseburskiej, koliszańskiej i królewieckiej.

„W prasie była mowa o przypadkach, w których rodzice zapoznali dzieci swe z treścią rozporządzenia z dnia 1 maja w sposób, który musi poważnie na szwank narazić powagę nauczyciela w oczach powierzonej jego wychowaniu i karności ojcowskiej młodzieży. Mam nadzieję, że takie przypadki, jeżeli wogóle zaszły, będą tylko sporadyczne, uznaję jednak wyraźnie, że wobec tak poważnego naruszenia dyscypliny szkolnej, jakie tutaj zachodzi, odnośny nauczyciel przy wykonywaniu **prawnie mu przysługującego prawa karania** musi mieć wolne ręce wobec dzieci i ich rodziców. Należy im przy wprowadzeniu w życie przepisów rozporządzenia z dnia 1 maja oświadczyć, że gdzieby takie wypadki zaszły, nauczyciele mogą się uważać **za zwolnionych od nakazu poprzedniego omówienia mającej się wymierzyć kary cielesnej“.**

Z powyższych ustępów widzimy, jak chwiejnem i niekonsekwentnem jest ministerstwo pruskie w sprawie kar cielesnych. Znać, że ograniczenie kar cielesnych zarządzonem zostało jedynie pod presyą krwawych wypadków, które oburzyły opinię publiczną. Pan minister widocznie jednakże ma jeszcze wielkie zaufanie do kija, jako środka pedagogicznego i obawia się urazić nauczycieli, pozbawiając ich tego „**prawnie przysługującego im środka**“. Stąd ograniczenia, niedomówienia i wyjątki; stąd mowa chwiejna: możecie robić tak, ale chciałbym, byście robili inaczej. Chwiejność ta niezawodnie szkodliwie oddziała na stosunki szkolne i wywoła w praktyce zamięszanie oraz da powód do nieporozumień pomiędzy rodzicami a nauczycielami ludowymi. Najdotkliwiej niestety odbiją się te braki na szkołach Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, gdzie i tak już tendencye polityczne wypaczają pedagogię!

Narodowe zadanie teatru krakowskiego.

Z poważnej strony z za kordonu piszą nam:

Kwestya teatru krakowskiego, wymagań stawianych nowej dyrekcyi, nadziei jakie budzi, nie sam tylko Kraków obecnie zajmuje, przeciwnie cała Polska zwrócone ma oczy na swoją dawną stolicę i na jej scenę. A nie rozchodzi się tu jedynie o stronę artystyczną teatru pod nową dyrekcyą, ale o stokroć ważniejsze momenty, gdyż o obywatelskie i narodowe zadanie tej instytucyi.

Określmy zaś stanowczo, czego kraj i cały naród ma prawo żądać od teatru krakowskiego, jakie sztuki mają być w tym przybytku przedstawiane, a jakie nie powinny doń znaleźć przystępu. Kraków z powodu swego położenia, leży na drodze wszystkich niemal Polaków z pod zaboru rosyjskiego, udających się na południe, czy to do uzdrojowisk galicyjskich, czy też dalej. A fakt ten wkłada już na teatr krakowski obowiązek, by się stał przedewszystkiem teatrem wszechpolskim. Polacy na Litwie i w całym zaborze rosyjskim, prócz Królestwa, pozbawieni są zupełnie sceny polskiej; mieszkańcy Królestwa mają wprawdzie polski teatr, ale podlega on wielkim ograniczeniom. Sztuki naj-

PAN NACZELNIK DYREKCYI NAUKOWEJ.

Obrazek na tle stosunków w Królestwie Polskiem.

Pan Matwiej Wasilijewicz Adranowicz, rzeczywisty radca stanu, kawaler wielu orderów, kandydat na senatora, tymczasem zaś naczelnik dyrekcyi naukowej łódzkiej, wstał około jedenastej z łóżka i w szlafroku podszedł do okna.

Dzień się nie zapowiadał zbyt ładnie. Nad miastem wisiały ciężkie, szare chmury i rozpościerała się siwawa mgła, w której rozpływały się leniwie dymy kominów fabrycznych.

Pan naczelnik czuł jeszcze dziwny ból głowy po kolacyjce, zjedzonej wczoraj u właściciela jednego z największych przedsiębiorstw łódzkich, Stanisława *vulgo* Szmula Grodzieńskiego, nic więc dziwnego, że ta drobna zresztą i co drugi dzień przytrafiająca się dolegliwość w połączeniu z dzisiejszą pogodą nie mogła wpłynąć dobrze na jego humor.

Już nawet przez krótką chwilę namyślał się, czyby nie było lepiej wleźć z powrotem do łóżka gdy wtem przypomniał sobie, że p. Grodzieńskiemu obiecał załatwić pewną bagatelkę. W tym celu zadzwonił na służącego i polecił przywołać swego sekretarza, przedtem atoli kazał dać buteleczkę *„oczyszczennawo stołowawo wina“*, nigdy bowiem i pod żadnym pozorem, nie zaczynał dnia niczem innem, jak wychyleniem trzech lub czterech kieliszków monopolówki, gdyż, jako lojalny poddany, tylko rządową pijał wódkę.

— *Nu, szto słyszno?* — zapytał, popijając, gdy przywołany sekretarz ukazał się na progu.

— *Niczewo, wasze prewoschoditielstwo*: przygotowałem pocztę do podpisu.

— *Nu*, dobrze. A teraz bądźcie łaskawi zawiadomić nauczyciela ze szkoły fabrycznej Grodzieńskiego, Makowskiego, że natychmiast ma się zgłosić do mnie. *Poniołо?*

— *Słuszaju-s, wasze prewoshoditielstwo* — odrzekł kornie, obracając się na pięcie sekretarz.

Po jego odejściu pan naczelnik ubrał się, zjadł śniadanie, zakropione odpowiednio krymskiem winem i naturalnie znowu „oczyszczonem stołowem“, i zaczął rozmyślać, co zrobi z dniem całym. Wprawdzie zbierał się już od kilku tygodni odwiedzić parę podwładnych szkół, ale wbrew najlepszym chęciom, „coś“ stawało na przeszkodzie temu zamiarowi. Prawie co wieczór pan naczelnik powtarzał sobie w myśli:

— Eh! zobaczymy jutro rano. *„Utro wieczera mudrenieje“.*

I prawie każdego rana kończyło się na machnięciu ręką i wypiciu pewnej dozy monopolówki.

Dziś jednak, niewiadomo skąd, zjawił się u pana Andranowicza przypływ energii, bo nietylko wdział frak mundurowy, którego nie cierpiał, nietylko zapowiedział swemu sekretarzowi, że jedzie z wizytami szkolnemi, a gdyby przyszedł ten *„sukin syn“* Makowski, to niech poczeka, — ale nawet naprawdę wyszedł na ulicę i dość szybkim krokiem skierował się, celem wyszukania dorożki.

Przeszedł tak zamyślony o pysznym smaku pasztetu, którym uraczył go między innemi wczoraj Grodzieński, gdy wtem usłyszał za sobą przyspieszone kroki i wołanie:

— Matwiej Wasiliewicz! Matwiej Wasiliewicz! poczekajcie!

Matwiej Wasiliewicz obrócił się i odrazu poznał w doganiającym go mężu naczelnika powiatu łódzkiego, Konberga.

— *A, zdrastwujtie, Iwan Mikiticz: kak pożiwajetie?*

— *Sława Bohu!* — Oj! zasapałem się, bo też wasze *prewoschoditielstwo* chodzi! Ja właśnie z interesem do was, panie naczelniku.

— Proszę, bardzo proszę, Iwan Mikiticz.

— Widzicie, panie naczelniku, nam teraz, jako członkom kuratoryum trzeźwości, trzebaby się w niektórych kwestyach bliżej porozumieć, a to można zrobić tylko prywatnie. Ja też najpierw do was się wybrał.

— Dziękuję, bardzo dziękuję — mówił pan Adranowicz, dziwiąc się niezmiernie w duchu że Konberg jeszcze trzeźwy, co mu się o tej godzinie prawie nigdy nie przytrafiało.

— Więc wstąpmy do Stępkowskiego na zakąskę i przy niej pogadamy.

— Dobrze!

Skazano, sdiełano! Dwaj panowie naczelnicy dyrekcyi naukowej i powiatu, acz różni czynem, gdyż Konberg był dopiero kolegialnym asesorem, lecz zbratani z racyi wspólnego kolegowania w kuratoryum trzeźwości, zaprowadzonem wkrótce po urządzeniu monopolu na alkohol, ujęli się zgodnie pod ręce.

— Widzicie, wasze *prewoschoditielstwo*, Polacy zamierzają podobno urządzać teraz szereg odczytów popularnych, a to nie byłoby dla naszej idei pożądane. Mojem zdaniem, musimy odrazu tak energicznie ludem roboczym pokierować, żeby przylgnął do Rosyi.

— Tak, tak — potwierdził pan Adranowicz.

— Teraz właśnie będzie można przy obchodzie jubileuszu Puszkinowskiego dać ludziom jakąś zabawę.

— Tak, tak — potakiwał pan Adranowicz w dalszym ciągu, nie mogąc mówić, bo mu czkawka zaczęła przeszkadzać.

— Co do tego, także i co do innych rzeczy porozumeimy się właśnie.

— Tak, tak — potwierdził znowu Adranowicz, walcząc z czkawką.

Naczelnik powiatu lubił dużo i ładnie rozprawiać, gestykulując tedy jedną ręką, mówił:

— Sprawa rozwoju trzeźwości w ludzie polskim, nad którą czuwać nam kazano, jest sama przez się głupstwem. Tu właściwie monopol nie był tyle potrzebny, bo ludzie pić będą jeszcze wiecej, niż dotychczas, ale są inne względy, dla których nie możemy, my, rosyjscy *diejatiele*, dać się wyprzedzić księżom i socyalistom, gdyż to wypaczyłoby ideę naszego rządu, która w tym kraju tak słabe puszcza korzenie, albowiem...

Dalsze słowa oratora zginęły w przedsionku restauracyi Stępka. Narada nad ważnością i sposobami rosyjskiego oduczania ludu polskiego od wódki, trwała snać długo i ożywioną być musiała, bo gdy pan rzeczywisty radca stanu Adranowicz odbywał inspekcyę pensyi prywatnej, nos jego, zwykle karbunkułowy, przybrał barwę granatu, nogi zaś niezbyt pewnie dzierżyły się podłogi.

— Moje dziecko — zwrócił się do jednej z uczennic wstępnej klasy — powiedz mi, jak *madame* objaśnia wam to, czego czytać się uczycie.

— Po polsku — odparła dziewczynka.

— *Eto szto takoje?* — zmarszczywszy krzaczaste brwi, — zawołał do pobladłej nauczycielki pan naczelnik. Czy wy nie *znajetie*, że w murach szkoły zabroniony jest język *czużeziemnyj*.

— Proszę pana naczelnika, małe dzieci nie zdołają pojąć należycie objaśnień w języku rosyjskim. Tłómaczyła się nauczycielka, drżąc ze strachu o posadę.

— Ja zaraz pokażę, że to nie prawda! Pani zrozumieć nie możesz, bo pani widać uczysz niedołężnie. No! nie rozpłacz się pani. Co wy, baby, lubicie się mazać przy każdej sposobności. Czytajno cokolwiek mała.

Dziewczynka zaczęła czytać powoli:

„Odnażdy wor priszoł na dwor“.

— Stój! — krzyknął Adranowicz. Powiedz, co to jest *wor?*

Dziewczynka pomyślała chwilę — poczem odszepnęła:

— Nie wiem....

— Oh, *eto* człowiek. A jaki to człowiek?

Mała znowu się zamyśliła, i nagle z błyskiem zadowolenia na drobnej twarzyczce — zawołała:

— *Takoj, kak i wy...*

Pan naczelnik splunął i zrezygnowawszy z dalszych laurów, wyszedł w milczeniu z klasy.

Wróciwszy do domu na obiad, dowiedział się, że w kancelaryi siedzi już od godziny Makowski. Kazał mu iść za sobą do mieszkania, gdzie zrzucił płaszcz i marynarkę, wychylił kielich *oczyszczennawo*, i chodząc w koszuli i w czapce, upadł na stojącego pod ścianą Makowskiego:

— Panie, Grodzieński skarżył się przedemną, że pan w szkole zaniedbuje się, a za to pomiędzy jego robotnikami szerzy niezadowolenie.

— Wasze *prewoschoditielstwo* — odparł, patrząc śmiało Makowski, jak zajmuję się szkołą, raczy wasze *prewoschoditielstwo* przekonać się sam, a co do niezadowolenia wśród robotników, to wytwarza się ono bezemnie, z powodu postępowania, przez p. Grodzieńskiego.

— Ale ja nie na to przeznaczyłem pana do szkoły fabrycznej, żeby pan uczył robotników,

żywotniejsze i najwięcej upragnione, przedstawione w nim być nie mogą, a wiele z utworów, nawet grywanych od dawna, ulega śmiesznemu okaleczeniu cenzury, dopatrującej w nich coraz nowej nieprawomyślności. Czyni ona n. p. z Jana Kazimierza w „Mazepie“, jakiegoś księcia, przemienia w „Zemście“ Fredry Papkina na Papkę, kapelana w „Damach i huzarach“ na doktora i t. p. — nie mówiąc już o szykanach co do różnych szczegółów, wyrażeń, kostyumów, które ten tylko pojąć może, kto miał do czynienia z rosyjską cenzurą.

Publiczność polska, wyjeżdżająca za kordon, zda się przeto słusznie, by teatr krakowski, zwłaszcza w miesiącach letnich, kiedy najwięcej jest podróżujących, układał repertoar w sposób, uwzględniający potrzeby i pragnienia rodaków, przybyłych z innych dzielnic ojczystej ziemi. Jest to nawet obowiązkiem krakowskiej sceny, starać się o sztuki nieocenzuralne, któreby dawały wyraz naszym cierpieniom i krzywdom. W razie zapotrzebowania ich, choćby ze strony jednej polskiej sceny, ożywiłaby się niewątpliwie w tym kierunku i produkcya artystyczna, produkcya, powstrzymywana dziś trudnościami wystawienia sztuk nieocenzuralnych. Jakoż dodanie tego warunku przy konkursach dramatycznych, przyniosłoby prawdopodobnie dobre rezultaty. Mamy jednak i bez tego wiele bardzo sztuk, które nigdy granemi nie będą, pomimo nawet artystycznych braków, gdyż przemawiają do stron najsilniej drgających w polskiem sercu. Posiadamy także repertoar klasyczny, który powinien być powtarzany w Krakowie ze względu na to, że go młodsze pokolenia nigdzie indziej usłyszeć nie mogą. „Powrót posła“, „Barbara“ — Felińskiego, „Fircyk w zalotach“ — Zabłockiego, „Karpaccy górale“ i inne jeszcze utwory, charakteryzujące czas i epokę, a wystawione stylowo, jak to teatr krakowski czynić umie, znalazłyby z pewnością uznanie i stanowiłyby prawdziwą zasługę narodowej sceny. Naturalnie, że mówić tu zbyteczne o takich poetycznych klejnotach, jak Kiejstut — Asnyka, lub utwory Słowackiego, które będą zawsze ozdobą każdej sceny, o ile je tylko wystawić może. Zwłaszcza miesiące letnie, od połowy czerwca do połowy września, powinny mieć wyłącznie polski repertoar.

A skorośmy już wypowiedzieli nasze żądania w kierunku dodatnim, godzi się teraz przejść do sztuk, jakich teatr krakowski wystawiać nie powinien. Jest to kwestya równie ważna, a może jeszcze ważniejsza. Znajdując się niejako w samem sercu Polski, powinien teatr krakowski zachowywać silne poczucie łączności, uwzględniając wszystkie dzielnice naszej ojczyzny. Krzywdy, wyrządzone mieszkańcom jednej z nich, boleć muszą w równej niemal mierze mieszkańców innych części, a to, co jedni odczuwają, jako czyny niepatryotyczne, nie powinno być przez innych spełnianem. Jest to podstawową zasadą solidarności narodowej, będącej naszą najsilniejszą obroną i dlatego to nie godzi się, by teatr krakowski wprowadzał pod jakimkolwiek pozorem sztuki rosyjskie do swego repertóaru, a to bez względu na ich wartość i tendencyę, chociażby przedstawiały Rosyan i z ujemnej strony. Literatura rosyjska narzucaną jest tendencyjnie całej polskiej młodzieży w zaborze rosyjskim, a nawet najmniej znaczący autor przedstawiany jej jest jako geniusz. Puszkina porównywa się np. ciągle z Mickiewiczem. Dlatego też wystawianie sztuk rosyjskich w Krakowie, odbiło się bolesnem echem w Królestwie, Litwie i tych wszystkich dalekich prowincyach, w których sam język polski jest zakazany, w których posługiwanie się mową ojczystą na ulicy karane jest policyjnie. Gdyby takie sztuki narzucono teatrowi warszawskiemu, publiczność zaprotestowałaby nieobecnością, tymczasem zaś Kraków, któremu nikt ich nie narzuca, wystawia je z własnej woli, jakby działając wespół z wrogiem.

— Czyż na to dzieci moje przywiozłam do Krakowa, ażeby im pokazać „Rewizora“ Gogola — mówiła rozżalona jedna z matek, która właśnie na podobne przedstawienie trafiła.

— Czyż powinny one widzieć na pierwszej polskiej scenie to, co im w szkołach wychwalają, jako pierwszorzędne arcydzieło?

Powtarzamy tę uwagę dosłownie, gdyż była ona wyrazem szczerego żalu i najlepszem przypomnieniem tej prawdy, iż są położenia, w których względy narodowe mają pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi.

Istnieją wprawdzie piękne teorye o kosmopolityzmie sztuki, o tem, że arcydzieło jest arcydziełem bez względu na język, w jakim napisane zostało, ale przeciw nim przemawia proste uczucie, które stokroć milszym czyni dla nas dźwięk ojczystych piosnek, niż obcych i które właśnie sprawia, że najbardziej zwykły nas wzruszać sztuki, osnute na tle dziejów, zawodów i cierpień naszych.

Może być zresztą, że te teorye odpowiadają społeczeństwom wolnym i szczęśliwym, ale my, na pięknie brzmiące z pozoru frazesy, odpowiedzieć musimy słowami nieśmiertelnego Adama:

— Znasz ty ewangelię? A znasz ty nieszczęście?

Żyjemy w czasie i przestrzeni, musimy przeto działać stosownie do okoliczności, w których się znajdujemy i wobec wyjątkowego ucisku, wyjątkowej pracy nad wykorzenieniem we wzrastających pokoleniach wszystkiego, co polskie, wyrabiać w sobie winniśmy twardą, niezwalczoną a pełną konsekwencyi odporność. Położenie nasze jest tak trudne, że wymaga nieustannej baczności, wszelkie więc kwestye powinny być u nas ważone na odrębnej, a subtelnej szali narodowego interesu.

Wyjątkowe położenia wytwarzały po wszystkie czasy wyjątkowe środki. Innym prawom poddane są społeczeństwa w czasie pokoju, innym zaś w czasie wojny lub morowego powietrza. Polska ma więc prawo wymagać, by wobec wyjątkowego ucisku naszej narodowości, języka i literatury — teatr krakowski nie zapominał ani na chwilę, iż stać winien przedewszystkiem na straży interesów narodowych i nie unosił się rzekomą sprawiedliwością artystyczną, która, jak wszystko, co ludzkie, bezwzględną być nie może. Pamiętając o tym zasadniczym obowiązku, strzegąc przedewszystkiem tego, co swojskie, może scena grodu podwawelskiego stać się słońcem, rozpraszającem mroki dla przybyszów z najdalszych choćby kresów prastarych granic naszych. A żadne przeszkody od spełnienia tego zadania nie odwiodą, gdy się tylko przystąpi do pracy pod szczytnem hasłem: *per aspera ad astra!*

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

KRONIKA.

Kraków, 4 sierpnia

S. p. Jan Wańkowicz, zmarły onegdaj w Krakowie, był ostatnim synem znanego malarza Walentego, przyjaciela Adama Mickiewicza. Po ukończeniu akademii leśniczej w Petersburgu, był leśniczym rządowym w gub. Ekaterynowskiej, a potem w Białowieży, skąd na pierwszy odgłos powstania w r. 1863 pospieszył wraz z braćmi w szeregi. Z początku dowodził kompanią w oddziele Stasiakiewicza, później walczył w oddziele słynnego Bończy i raniony był w utarczce pod Międzyrzeczem. Następnie mianowany dowódcą powstania w powiecie brzeskim, przedarł się ze swoim oddziałem do powiatu kobryńskiego i tam zebrał i zorganizował rozbitki oddziału generała Traugutta, poczem zrzekł się dobrowolnie dowództwa, oddając swój oddział pod komendę Traugutta, z którym łączyły go ścisłe węzły serdecznej przyjaźni. Walczył w potyczkach pod Stolinem, Zadeniem, Kaładnem, po rozpuszczeniu oddziału przeszedł do Królestwa, a stamtąd do Galicyi, skąd jako dowódca batalionu brał udział w randze majora w wyprawie na Wołyń. Następnie mianowany był naczelnikiem kadr wojskowych w obwodzie żółkiewskim i został uwięziony przez rząd austryacki. Przebywając na emigracyi w Paryżu, żył w zażyłym stosunku z Tadeuszem Goreckim, Malewskim, Mickiewiczami, Skrochowskim i w. i. Z Paryża przybył do Galicyi i objąwszy stanowisko kasyera w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu, wytrwał na niem lat 27, dopóki ciężka choroba nie powaliła go na łoże kilkoletnich cierpień. Pozostawia żonę Stanisławę z Jasklowskich i córkę zamężną za doc. dr. Ciechanowskim.

† **Jan Barszczewski**. Przed kilku dniami odwiedził nas ś p. Jan Barszczewski, sekretarz redakcyi *Kuryera Codziennego* z Warszawy. Przejeżdżał z Zakopanego, gdzie bawił dla wytchnienia. Nic nie zapowiadało, aby kolega warszawski odwiedzał nas po raz ostatni, nic nie zwiastowało jego szybkiej śmierci, o której dziś z Warszawy doszła nas wiadomość. Wczoraj po południu, po odbyciu zwykłej swej pracy dziennikarskiej, poszedł do domu i tam, siadłszy w fotelu, rażony został paraliżem serca.

Życie upłynęło mu w pracy, którą uskuteczniał z gorącem zamiłowaniem. Do pióra i dziennikarstwa miał pociąg wrodzony. Syn zasłużonego pedagoga i kierownika znanego w kraju pensyonatu, ś. p. Jan Barszczewski, urodzony w r. 1861, po odbyciu sumiennych studyów w Warszawie i za granicą, został urzędnikiem kolei nadwiślańskiej. Od zajęć jednak tych zamiłowanie piśmiennictwa oderwało go niezadługo.

Ś. p. Jan porzuca karyerę urzędniczą, idzie za głosem powołania i poświęca się wyłącznie dziennikarstwu. Początkowo, jeszcze jako urzędnik kolejowy, dorywczo pracował w *Kuryerze Porannym*. Od lat dwóch był stałym współpracownikiem *Kuryera Codziennego*, którego też został sekretarzem redakcyi.

Oprócz codziennej pracy w dzienniku, żmudnej i wyczerpującej, ś. p Jan Barszczewski napisał między innemi trwalszej wartości: „Dwa ideały Chopina“, „W kastelu — ze wspomnień weterynarza“, „Przed 80 laty — przyczynek do historyi krytyki“ i t. d. Utwory te zamieszczał w *Tygodniku Ilustrowanym* i *Echu Muzycznem*. Jakiś czas redagował *Przyjaciela Zwierząt*.

Staranny i sumienny w pracy, charakteru prawego, uczciwego i szlachetnego, zjednał sobie ś p. Jan Barszczewski szacunek i serca tych, co go bliżej znali. Odznaczał się łagodnością i dobrocią które uczyniły go w świecie dziennikarskim postacią sympatyczną bardzo. Pozostawia po sobie wspomnienie zacne i serdeczne. Osierocił żonę i siostrę p. Wandę Barszczewską, utalentowaną artystkę dramatyczną, oraz braci: Stefana, publicystę, redaktora *Zgody* w Chicago, i Witolda, urzędnika Towarzystwa ubezpieczeń w Warszawie.

Cześć pamięci zacnego kolegi!

Z „Sokoła“ krakowskiego. Wszystkich druhów wzywa się, by jak najliczniej zebrali się w piątek na sali, celem przerobienia ćwiczeń, jakie wykonane zostaną w Żywcu na rzecz tamtejszego gniazda

Naczelnik.

Do Żywca! Zarząd I okręgu sokolego zawiadamia wszystkie gniazda sokole okręgu krakowskiego, iż w dniu 6 b. m., t. j. w niedzielę, odbędzie się w Żywcu zabawa sokola w połączeniu z ćwiczeniami gimnastycznemi. Wskazanym jest jaknajliczniejszy zjazd druhów, do okręgu krakowskiego należących, gdyż nie należy zapominać, że Żywiec, to jedna z pierwszych placówek, do której sięgają już zapędy germańskie. A więc „do Żywca!“ — oto hasło dla sokolstwa ziemi krakowskiej — a odzew, to karne wykonanie tego wezwania.

Wieczornica miesięczna „Sokoła“ krak. z powodu przypadającej rocznicy stracenia członków ostatniego Rządu Narodowego odroczona zostaje do soboty dnia 12 b. m.

Ślub. Wczoraj pobłogosławiono związek małżeński dra Alfreda Szołaynskiego, kandydata adwokackiego i publicysty, z panną Antoniną Szukiewiczówną, znaną w szerokich kołach naszego miasta pianistką.

Z Tow. Tatrzańskiego. Zarząd Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem donosi, że:

1) za pośrednictwem dra A. Wierzejskiego i dra Jodłowskiego otrzymał 14 złr. na budowę kaplicy przy Morskiem Oku;

2) w niedzielę dnia 6 b. m. o godz. $3\frac{1}{2}$ w ogrodzie i sali dworca tatrzańskiego odbędzie się loterya fantowa na dochód Tow. pomocy naukowej w Zakopanem;

3) w poniedziałek dnia 7 b. m. o godz. 8 od będzie się w sali dworca tatrzańskiego koncert Raula Koczalskiego, a we wtorek 8 b. m. o godz. 8 koncert St Barcewicza;

4) prowizoryczne schronisko przy Morskiem Oku, pomimo licznych przeszkód zbudowane, zawiera 6 pokoi na 28 łóżek, tudzież obszerną werandę z widokiem na Mięguszowieckie turnie;

5) zapewnił nocleg w temże schronisku dnia 18 sierpnia dla 25 uczestników Tow. „*Ceska ustredni jednota velocipedistu*“ w Czechach.

Wymarły Kraków. Zgasły światła kinkietów na scenie głównego teatru, muza umknęła z opustoszałego audytoryum, a deski sceny drzemią. Ulice wyludnione; po spieczonych promieniami słońca trotoarach przesuwają się od czasu do czasu znużone postacie — to ci, którzy nie mogli uciec z miasta, przechodzą przez senne dzielnice. Zresztą wszędzie monotonna cisza; duszny skwar przygniata pierś. W ogrodach skupiają się od czasu do czasu jeszcze niedobitki tej sezonowej kampanii i zapatrzeni bezmyślnie w złocące się w słońcu liście drzew, słuchają dźwięków muzyki. Wieczorem blade postacie miejskich „letników“ przychodzą pod skwer letniego teatru, wchodzą dań, gdzie obrzuceni drżącem światłem elektrycznych lamp, zabić się starają czas i przepędzić znośnie wieczór. Uciekło gdzieś życie pod lazur czystego nieba, od gwaru pulsującego zwykle życiem miasta, w dal od jego poważnych murów i przygniatającej atmosfery. W alejach plant przewijają się po większej części postacie przejezdnych, znikły znajome twarze i srebrny śmiech Krakowianek. To Kraków wymarł w letnim sezonie.

Grono turystów wysyłane rokrocznie przez firmę Th. Cook & Sohn przybyło w powrocie z wycieczki do północnego bieguna do Krakowa i stanęło w Grand-hotelu. Podróżni po zwiedzeniu Krakowa i jego pamiątek oraz Wieliczki udadzą się w Tatry, gdzie zwiedzą jezioro Szczyrbskie i Szmeks.

Sprowadzanie turystów angielskich do Krakowa jest wyłączną zasługą p. E. Chronowskiego, właściciela Grand-hotelu, który, pozostając w stosunkach z światową firmą podróżniczą Cooka i będąc jej korespondentem w Krakowie, nie szczędzi zabiegów, aby ruch podróżników skierować na Kraków. Zabiegi jego odnoszły już skutek o tyle, że rokrocznie przybywa tu w kilku seryach zastęp turystów amerykańskich i angielskich, którzy nie mają powodu żałować poznania interesujących zabytków naszego miasta i okolicy.

Lichwa. Chrzanów dostarczył wczoraj krakowskiemu sądowi kraj. karnemu jednego ze swoich obywateli, jako oskarżonego o trudnienie się lichwą. Lichwiarz nazywa się Izrael Becker i jest izraelitą. Proceder swój uprawiał oskarżony z powodzeniem przez czas dłuższy, aż 20 maja 1898 r. naraz szczęście się od niego zupełnie odwróciło plecami. W dniu tym stanął przed sądem w Chrzanowie wraz z swoją małżonką Chaną Małką, jako oskarżony o jakieś sprzeniewierzenie. Przy sposobności tej rozprawy wykryło się, że Becker trudnił się lichwą i zaledwie jedna sprawa się skończyła, już znowu wdrożono przeciwko niemu drugie śledztwo. Prokuratorya państwa zarzucała mianowicie Beckerowi, że pobierał od 48 aż do 120 prc. Najwyższy procent zapłacił oskarżonemu stolarz z Chrzanowa Kulczycki. Więcej względów posiadał u lichwiarza murarz Kwaczała, bo płacił tylko 60 prc., a już dla okolicznych włościanek, Jaśkowej i Głowaczowej, był nader łaskaw, bo pierwsza płaciła 50 prc., a druga tylko 48 prc. od pożyczek.

Nie dosyć było sędziemu śledczemu i prokuratorowi, że o lichwę oskarżyli Beckera, lecz również nie spodobały im się tak niewinne z jego strony bagatelki, jak sprzeniewierzenie danego na zastaw budzika i namawianie świadków do składania fałszywych zeznań przed sądem Dwa te czyny również prokuratorya opisała w akcie oskarżenia i człowieka, który każdemu zawsze chciał wygodzić, przedstawiła wobec trybunału sądowego, jako zbrodniarza. Rozumie się, że Becker był z tego powodu oburzony i do żadnej winy się nie poczuwał. Trybunał, któremu przewodniczył radca Schneider, wolał dać wiarę prokuratorowi dr. Zabierzowskiemu, wnoszącemu oskarżenie, jak Beckerowi. Wskutek tego Becker skazany został na 5 miesięcy więzienia.

Audytoryum, złożone przeważnie ze współwyznawców skazanego, gorąco mu współczuło i tłómaczyło świadkom, że Becker, pożyczający na lichwę, był dobrodziejem ludzi.

Utonięcie. Mieczysław Rydel, 18 letni syn ś. p. profesora Lucyana Rydla, utonął onegdaj, kąpiąc się w Wiśle pod Nizinami koło Mielca. Pogrzeb odbył się w Krakowie dzisiaj o godz. 5 po południu z dworca kolei państwowej przy ul. Pawiej wprost na cmentarz. Nabożeństwo żałobne odprawione będzie w kościele OO. Kapucynów jutro 5 b. m. o godz. 9 rano.

Z kroniki policyjnej. Aresztowano wczoraj Maryannę Izdebską, 42 lata liczącą kobietę, która grasowała czas jakiś w Zakrzówku i popełniała tamże liczne kradzieże.

Dezertera wojska rosyjskiego z Warszawy aresztowała wczoraj policya krakowska. Dezerter nazywa się Jan Kaładiej i pochodzi z Biełomestna (gub. tambowska). Kaładiej uciekł z wojska, bo nie mógł znieść złego obchodzenia się z nim zwierzchników.

Przejechania. Wczoraj wieczorem jakiś cyklista przejechał małego chłopczyka, ucznia II klasy normalnej, Bernarda Apfela, przy hotelu Krakowskim. Potłuczonemu dziecku udzieliło pogotowie ratunkowe swej pomocy, a cyklista uciekł i nie zatroszczył się nawet, że krzywdę wyrządził dziecku.

Drugie przejechanie było cięższe. Ofiarą jego padł Ignacy Maranek, przez którego przeszły koła wózka, zaprzężonego w parę koni. I w tym wypadku interweniowało pogotowie ratunkowe.

Wypadek. Stróż domu z pod nr. 1 przy ulicy Niecałej poszedł dziś rano na robotę na ulicę Krowoderską. Przy robocie tej spadł z pierwszego piętra, a zaczepiwszy o okno, pokaleczył się nader ciężko. Członkowie Towarzystwa ratunkowego udzielili pokaleczonemu natychmiastowej pomocy i przewieźli go do domu.

Samobójczyni, służąca, o której donosiliśmy wczoraj, leży w szpitalu św. Łazarza. Chociaż kula utkwiła w głowie i przebiła czaszkę, jednak życiu dziewczyny nie grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Zatarg na targu Przed paru dniami w Podgórzu powstała sprzeczka pomiędzy kupcem z Brzeska, Szymonem Grünbergerem, a kobietami. Chodziło o to, że Grünberger sprzedawał mydło, które kobiety uważały jako lichy towar. Mimo znakomitej wymowy i nader silnych słownych argumentów ze strony sprzedającego, kobiety nie dały się przekonać Wtedy kupiec chwycił się innego środka. Plując na mydło, rozrabiał je i począł mydlić twarze sprzeczających się o dobroć towaru. I ten środek nie doprowadził do celu, przeciwnie wywołał wręcz odmienny skutek. Kobiety podniosły krzyk, wdała się policya i pomysłowego w zachwalaniu towaru kupca aresztowała.

W Podgórzu ulica Lwowska powinnaby zwrócić na siebie uwagę władz, czuwających nad bezpieczeństwem mieszkańców, jadących tą drogą ku Wieliczce. Podobne wyboje zdarza się widzieć wprawdzie gdzieś w głębi Turcyi, lub w zapadłej wiosce — ale w żadnem małem miasteczku w Galicyi takiej drogi z pewnością nie znajdzie. Jadącemu grozi co chwila wypadnięcie z powozu, a już z pewnością korzyść na zdrowiu z tej jazdy nie wyniknie.

Zmarli. Emilia Piłkówna, nauczycielka szkoły żeńskiej w Krośnie, zmarła tamże dnia 29 b. m. w 24 roku życia. Ś. p. Emilia była siostrą utalentowanego autora „Mirandoli“. Jako zdolna nauczycielka odznaczała się nadzwyczajną pracowitością.

Do Rapperswylu na posiedzenie Rady muzeum narodowego polskiego, 5 b. m. odbyć się mające, pojechało, jak lat poprzednich, i obecnie trzech włościan, a to Wojciech Wiącek z Tarnobrzeskiego, Wawrzyniec Łuka z Niskiego i Michał Tworek z Pilzneńskiego powiatu. Towarzyszy im poseł Bojko. Koszta podróży ponoszą w połowie sami włościanie, a w drugiej połowie przyczyniają się pp. Henryk Bukowski ze Sztokholmu i dr. Karol Lewakowski. Z wycieczek takich odnoszą gospodarze wielką korzyść pod względem ogólnego uświadomienia i pod względem nauki gospodarstwa, mogąc naocznie się przekonać o wyższości sposobu gospodarowania w innych krajach.

Ze Szczepanowa. Młodzież gimnazyalna, bawiąca tu na wakacyach, urządziła dnia 30 lipca b. r. wieczorek Mickiewiczowski. Po zagajeniu przez tutejszego wójta, p. Marca, nastąpiły śpiewy narodowe na głosy, deklamacye z dzieł wieszcza, wreszcie przedstawienie sceny więziennej z „Dziadów“, bardzo dobrze wykonane. Szczególnie z przejęciem odegrał rolę Konrada p. Gorzkowski. Oprócz miejscowej inteligencyi, wzięła bardzo liczny udział w wieczorku i ludność włościańska za biletami wstępu. Czysty dochód w kwocie 5 złr. 50 ct. młodzież przeznaczyła dla kolegów gimnazyum polskiego w Cieszynie. Błoga to rzecz i otucha w lepszą przyszłość serca napawająca, gdy się widzi, że młodzież nasza, łącząc piękne z pożytecznem, pamięta o swych kolegach Ślązakach i w czasie wolnym od trudów szkolnych szerzy ducha narodowego wśród braci włościan.

Z Rudnika (obok Kalwaryi) donoszą nam, że wyprawieni tam na tak zwaną *Scheibę* żołnierze, podczas ćwiczeń w strzelaniu, ugodzili Katarzynę Bylicową w nogę.

Lwowskie Tow. śpiewackie „Echo“ urządza szereg koncertów w uzdrowiskach galicyjskich. Jako solista towarzyszyć będzie znany śpiewak p. Orzelski.

W Jaśle stowarzyszenie „Zgoda“ urządza dnia 6 b. m. przedstawienie amatorskie. Dochód przeznaczony na rzecz budowy pomnika Tadeusza Kościuszki.

Do Krynicy zjechał referent sanitarny namiestnictwa dr Merunowicz w celu przeprowadzenia lustracyi nowych urządzeń w tamtejszym zakładzie kąpielowym.

Rozdanie nagród w szkole polskiej na Batignolles. Piszą nam z Paryża:

Dnia 30 lipca odbył się w szkole polskiej popis, na którym było obecnych przeszło 160 osób z kolonii tutejszej, oraz kilku gości z kraju. Po zagajeniu zgromadzenia przez prezesa Rady szkolnej, dra Ksawerego Gałęzowskiego, i po odśpiewaniu przez uczniów „Boże coś Polskę“, serdeczną i patryotyczną mowę wygłosił p. Ludwik Dygat. Następnie przemówił prof. Wacław Gasztowtt, kładąc głównie nacisk na obowiązki, jakie uczniowie mają względem Polski, a dyrektor szkoły, p. Artur Stępiński, odczytał sprawozdanie za rok szkolny 1898/9.

Ze sprawozdania tego przekonała się publiczność, jak świetnie odznaczyli się Polacy w liceum *Condorcet* i *collège Chaptal*, oraz dowiedziała się o zaszczycie, jaki spadł na szkołę batignolską dzięki odznaczeniom, otrzymanym przez dwóch uczniów na „konkursie ogólnym“ (najzdolniejszych wychowańców liceów i szkół realnych) w Sorbonnie.

Ogółem 9 ciu uczniów szkoły polskiej otrzymało w zakładach rządowych 15 nagród i 27 pochwał; największą ilość odznaczeń zyskali: Rybiński, Bolikowski i Haciski.

Laureatami na konkursie Sorbonny zostali: Bolikowski i Haciski, a Grzegorz Kossiłowski i Tadeusz Waryński ukończyli w roku bieżącym nauki, zdawszy z odznaczeniem bakalaureat (maturę) w Sorbonnie.

Dalszy ciąg popisu stanowiły deklamacye uczniów, oraz rozdanie nagród, a na zakończenie odśpiewano hymn: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Sprawa prof. chirurgii Kosińskiego i lekarza Solmana, którzy przez sąd warszawski zostali uwolnieni od zarzutu popełnienia nieostrożności przy operacyi, będzie sądzoną ponownie w Izbie sądowej 2 października b. r., z powodu apelacyi prokuratora i powoda cywilnego.

Album Mickiewiczowskie. Artysta malarz Piotr Stachiewicz czyni w Warszawie przygotowania do wielkiego albumy Mickiewiczowskiego. W tym celu objeżdża okoliczne miejscowości, gdzie zbiera wizerunki, odnoszące się do życia i twórczości poety.

Działalność pruskiej komisyi kolonizacyjnej. Komisya obsadziła kolonistami dotąd ogółem 91 dóbr, w 10 dobrach są jeszcze do obsadzenia 32 parcele, a 46 dóbr dopiero później zostanie rozparcelowanych i rozdzielonych pomiędzy około 1000 kolonistów. Gorzelnie i mleczarnie, znajdujące się w dobrach, nabytych przez komisyę kolonizacyjną, przechodzą jako przedsiębiorstwa spółkowe na własność kolonistów. Gdzie tego wymagają stosunki buduje komisya szkoły, zbory lub modlitewnie. W ostatnim czasie zakupiła komisya następujące majątki: w Księstwie Rąbczyn w pow. wągrowieckim, 10.156 mórg; Kozłowo w pow. mogilskim 308 mórg; Karszewo w pow. witkowskim 2000 mórg; folwark Jakisch (?) w pow. międzyrzeckim 456 mórg; świeżo zaś Brzeszkorzystew (Birkenfelde) w pow. żnińskim od p. Schäfer przeszło 3000 mórg. W Prusach Zachodnich: Gostkowo w pow. toruńskim 2732 mórg; Pląchawy w pow. chełmińskim 1500 mórg; wreszcie Lichtenthal (polskiej nazwy tej miejscowości w spisie nie znajdujemy), 1690 mórg.

Z zaboru pruskiego. W sprawie burmistrza z Gniewkowa, który nakazał usunięcie portretu Mickiewicza, *Posner Nachrichten* uważają groźbę kary za śmieszną i oburzającą. Dziennik niemiecki wzywa kobietę, pod adresem której burmistrz przesłał groźbę, aby udała się do władzy wyższej, a ta pouczy burmistrza, że popełnił głupstwo. Nawet w Rosyi, piszą *Posner Nachrichten*, nie wydanoby takiego barbarzyńskiego zarządzenia.

Milczący gość Hr. N., szlachcic bretoński, słynął za czasów Ludwika XV w całym Paryżu z małomówności. Na każde zapytanie odpowiadał lakonicznem „tak“ lub „nie“. Dziwaka tego zaprosiła księżna M. na obiad, a równocześnie przyrzekła swe względy pewnemu oficerowi gwardyi Szwajcarów, jeżeli zmusi milczka do dłuższej odpowiedzi. Oficer rozpoczął tedy przy obiedzie indagacyę hrabiego:

— Jaką zupę hrabia lubi najwięcej?

— Ryżową.

— Czy hrabia woli białe, czy czerwone wino?

— Białe.

Gdy po każdem z dziesięciu dalszych pytań usłyszał oficer zawsze jeden tylko wyraz, zrezygnował z usiłowań swoich. Dostrzegłszy atoli ironiczny uśmiech gospodyni domu, podjął próbę na nowo:

— Pan hrabia pochodzi z St.-Malo?

— Tak.

— Czy to prawda, że miasta tego strzegą psy?

— Tak.

— Ale to dziwne!

— W każdym razie nie dziwniejsze, aniżeli fakt, że jego królewską mość strzegą Szwajcarowie.

Oficer połknął pigułkę i zwrócił się z tryumfującym uśmiechem ku księżnej.

W szkole.

— Powiedz mi, co jest na świecie starsze nawet od *króla?*

— *As* — proszę pana profesora..

Całować w oczy jest bardzo niebezpiecznie. Przekonało się o tem młode małżeństwo we Wrocławiu. Profesor okulistyki tamtejszego uniwersytetu przedstawił na klinice chorą, która wskutek pocałunków utraciła wzrok prawie zupełnie. Mąż jej, właściciel dóbr na Śląsku, miał zwyczaj całować ją w oczy. Gdy z bolącemi oczyma zgłosiła się chora na klinikę, długo szukano źródła tej choroby. Nareszcie stwierdzono niezbicie, że przyczyną silnego zapalenia rogówki, były liczne tak zwane „pneumokokki“, t. j. zarazki, wywołujące zapalenie płuc, któremi przesiąknięta była ślina męża

---

przed kim mają oskarżać swego pracodawcę: Pana obowiązkiem: uczyć dzieci.

— Gdyby do *waszego prewoschoditielstwa* ludzie, przychodzili po radę jej potrzebujący, czyby pan naczelnik odmówił?

— *Mołczy, sukin syn,* kiedy *naczalstwo* mówi — wrzasnął Aaranowicz. Masz odpowiadać, nie pytać się!

— *Wasze prewoschoditielstwo* może mnie wydalić ze służby, ale obrażać mnie niewolno, — krzyknął również Makowski

— To dlatego, że ty pisujesz do gazet polskich korespondencye, na co ja przez szpary patrzę; takiś hardy? *Postoj brat?* Ile masz dziś lat?

— Dwadzieścia siedm.

— I od trzech lat jesteś nauczycielem?

— Tak jest.

— Zatem jutro dostaniesz dymisyę. Ponieważ zaś nauczyciel elementarny musi służyć określoną liczbę lat, w przeciwnym bowiem razie, jak panu wiadomo, pójść musi do wojska, przeto i ja dziś jeszcze poproszę naczelnika wojennego, żeby ulokował pana w jakim pułku. Skoro zostaniesz *sołdatikiem,* odechce ci się szlacheckich waszych fanabryj. Tam za hardość *w mordu* biją...

Makowski, który odpowiadał z podniesioną głową i rozpromienioną twarzą, pobladł nagle i zaczął mówić błagalnym, cichszym głosem:

— *Wasze prewoschoditielstwo,* ja mam żonę chorą i dwuletnie dziecko. Pan naczelnik nie zrobi tego.

— *Ubirajsia won* i czekać dalszych rozporządzeń!

— *Wasze prewoschoditielstwo!*

— *Ubirajsia won, gaworiat* wam — krzyknął znowu naczelnik i trzasnąwszy drzwiami, wyszedł do drugiego pokoju.

Na ulicy deszcz padał teraz rzęsisty, zmięszany z śniegiem, wiatr ciął nim po twarzach przechodniów, pomiędzy którymi szedł zwolna Makowski, blady i trzęsący się. Wiedział, że Adranowicz jest mściwy, wiedział, że groźba oddania do wojska, gdzieby musiał zdala od żony, pozostawionej bez środków do życia, przesłużyć w nędzy i upokorzeniu trzy lata, spełnić się może, więc krew ścinała mu się w żyłach. Pocieszała go tylko myśl, że może mu się jeszcze uda przebłagać naczelnika.

. . . .

W miesiąc potem, w jeden z tych pięknych słonecznych dni rozjaśniających zadymioną Łódź, kiedy dymy biją z wysokich kominów wprost w niebo, ścieląc się długiemi, równemi smugami, jakby drogami tryumfalnemi, hen — ponad miasto, a z dachów fabryk wzlatują strużki pary na kształt stad srebrzystych gołębi, — w jeden z takich dni złocących wszystko dokoła, pociąg kolejowy unosił Makowskiego, płaczącego rzewnie, jak małe dziecko.

Przeznaczono go do saperów nad Amurem. Prośby i błagania nie przemogły postanowienia Adranowicza, podsycanego przez Grodzieńskiego, który zawziął się, aby zgubić znienawidzonego nauczyciela i doradcę robotników.

Pan Adranowicz prowadzi dalej ważne dzieło rusyfikacyi młodego pokolenia *„buntowszczyków“* i pracuje gorliwie w kuratoryum trzeźwości nad „odpajaniem“ ludu i zwalczaniem tak niebezpiecznej dla idei państwowej propagandy polskiej, co mu nie przeszkadza bynajmniej spijać się regularnie co drugi dzień, choć miewa i takie szczęśliwe tygodnie, że od rana do wieczora *„kutit“* *).

N. Z.

*) pije.

pacyentki, a które za pomocą pocałunków dostawały się do jamy ocznej żony. Ponieważ ostatecznie każdy człowiek podobne zarazki może posiadać w swej ślinie, więc trzeba być bardzo ostrożnym z całowaniem w oczy. Zarazki te wywołują odrazu zapalenie spojówki, a następnie rogówki, która ulega przyćmieniu, wskutek czego następuje już to kompletna, już to częściowa utrata wzroku.

Nowa pieczara. W Ameryce północnej, w stanie Missouri, odkryto nową pieczarę stalaktytową która różni się niezwykłą wielkością i bogactwem barw od innych tego rodzaju pieczar. W jednym końcu pieczary znajduje się jezioro, z którego bierze początek rzeka Tonka, a w którem, jako przedstawicielka podziemnego państwa zwierzęcego żyje jaszczurka z gatunku salamandry. Że pieczara zamieszkiwaną była kiedyś przez ludzi, świadczą stosy kości ludzkich i zwierzęcych, mnóstwo kamieni sztucznie obrobionych i ślady kamiennych toporów na ścianach. Najciekawszą jednak zdobyczą w samej pieczarze okazał się ułamek skały, leżącej niedaleko wejścia, w którym, po rozłupaniu, znaleziono kawał onyksu, wartości 100.000 dolarów. Jakim sposobem ten nawpół szlachetny kamień znalazł się wewnątrz kamienia innego gatunku, pozostanie zagadką.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało oficyała cłowego Mikołaja Chudyka i kontrolora cłowego Stanisława Konckiego zarządcami cłowymi; oficyała cłowego Augusta Sochora starszym oficyałem cłowym; oficyała cłowego Józefa Koberweina kontrolorem cłowym; oficyałów cłowych Antoniego Ostrowskiego i Maryana Dobrowolskiego, tudzież poborcę cłowego Władysława Pecinę kierownikami urzędu cłowego; kierownika urzędu cłowego Wilhelma Buczkowskiego, poborcę cłowego Hugona Nenssera, tudzież asystentów cłowych Józefa Aurelego Studzienieckiego, Mieczysława Błonarowicza, Ignacego Blaschkego i Palladyusza Turczmanowicza oficyałami cłowymi; asystenta cłowego Maksymiliana Mroczkowskiego poborcą cłowym; poborcę cłowego Ignacego Obsta, prowizorycznego asystenta cłowego Wiktora Kublina i praktykanta cłowego Józefa Buczyńskiego asystentami cłowymi, wreszcie praktykanta cłowego Eugeniusza Orkisza kontrolującym asystentem cłowym.

Urzędnik pomocniczy dla spraw domenowo leśnych Oktawian Schubert z XI do X posunięty został rangi.

Z Tow. opieki weteranów z r. 1831. Składkę na weteranów z r. 1830/1 w miesiącu lipcu złożył dr. Władysław Sobrowski 5 złr. Rozdano żołd narodowy dziesięciu weteranom. Najem pokoju na biuro, usługę, pomoc biurową, portorya i t. p., razem 267 złr. 59 ct., pokryta z subwencyi, udzielonej przez Sejm.

Z krak. obserwatoryum. Dzień 3 sierpnia pogodny, ciepły, — termometr doszedł od +13,9° do +26,7° C., barometr stoi wysoko.

Dnia 4 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru był 743 5 mm., termometru +18,3° C. Wiatr południowo wschodni.

Repertoar teatru letniego.

W sobotę 5 sierpnia: Po raz pierwszy „Piękny cygan", obraz na stosunkach cygańskich w 4 aktach, oryginalnie napisał Konstanty Krumłowski, muzyka J. Marka.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 3 sierpnia 1899 targu w Krakowie na Prądniku Białym.

Spęd 130 sztuk bydła. Sprzedano wszystkie sztuki.

Jawili się także kupcy z Ołomuńca Opawy, Berna.

Sprzedane bydło pochodziło ze Stryja, Żydaczowa, Żurawna, Bukaczowiec, Kołomyi.

Osiągnięto za woły z paszy sekunda 30, tertia po 28 złr. za 100 kg. żywej wagi, towaru prima nie było.

Usposobienie było bardzo ożywione z powodu przyjazdu licznych kupców i ożywionego wskutek tego popytu.

Wykaz czynności Tow. Zaliczkowego w Krakowie za miesiąc lipiec 1899 roku.

Udziały: Stan z początkiem miesiąca koron 216.390·36. — Wpłynęło 1450·—. — Zwrócono 1554·28. Stan z końcem miesiąca 216.286·08.

Wkładki: Stan z początkiem miesiąca koron 823.496·45. Wpłynęło 50.536·62. Zwrócono 56.091·89. Stan z końcem miesiąca 817.941 18.

Pożyczki: Stan z początkiem miesiąca wynosił 1,230.696·12. Spłacono 387.698·60. Udzielono nowych 397.233·—. Stan z końcem miesiąca 1,240.230·52.

Śmierć Franciszka Zimy.

Dzisiaj rano otrzymaliśmy ze Lwowa pierwszą wiadomość, że były dyrektor Galicyjskiej Kasy Oszczędności, Franciszek Zima, umarł wczoraj w celi więziennej na chorobę serca.

Słowo Polskie w porannem, dzisiejszem wydaniu, donosi w tej sprawie:

Wczoraj o godzinie trzy kwadranse na 10 tą wieczorem dyr. Zima już nie żył.

Jak wiadomo, dyrektor Zima był chory na serce. Obrońca jego, dr. Grek, ze względu na stan zdrowia klienta, domagał się ponownie przed kilku jeszcze tygodniami uwolnienia więźnia za kaucyą — bezskutecznie jednak. Wczoraj rano dyrektor Zima czuł się gorzej, niż zwykle. Wezwano do niego lekarza więziennego dr. Gabla i ten zalecił mu rozmaite środki.

Po jego wyjściu dyrektor Zima oświadczył zarządcy więzienia, że chciałby, ażeby wezwano do niego jego domowego lekarza, życzenia tego jednak na razie nie uwzględniono. Po południu przyszli odwiedzić więźnia żona i syn. Dyrektor Zima rozmawiał z nimi w obecności sędziego, przyczem prosił o dostarczenie mu syfonu wody sodowej, co też uczyniono.

Po odejściu gości wrócił do celi, następnie zaś, już wieczorem, używał zwykłej swej przechadzki po ogrodzie. Skarżył się bezustannie na silne dolegliwości w piersiach. Był silnie zdenerwowany, przez cały dzień bowiem wczytywał się w doręczony mu akt oskarżenia. Wieczorem, wróciwszy do celi, położył się do łóżka — był pochmurny, milczący.

Siedzący z nim w jednej kaźni cukiernik ze Stanisławowa, Czerwiński, słyszał od czasu do czasu przytłumione jęki chorego, zaniepokojony też, uwiadomił o godzinie pół do dziesiątej dozorcę więziennego o tem, że Zima jest bardzo chory i że należałoby natychmiast wezwać lekarza. Wezwano ich kilku, między innymi dra Gabla, oraz najbliżej mieszkającego przy ulicy Akademickiej dra Schmitta.

Chory tymczasem wił się w cierpieniach, wydawał jeszcze głośniejsze westchnienie: „Jezus Marya!" — i zamilkł.

W tej samej chwili wpadli do celi lekarze: dr. Gabel i dr. Schmitt. Co tylko było w ich mocy czynili, ażeby chorego przywrócić do życia. Zastosowywano sztuczne oddechanie, wstrzykiwano eter i kamforę, puszczano nawet krew — nic nie pomogło — dr. Zima już nie żył.

Lekarze skonstatowali udar sercowy.

Poza faktem, stwierdzonym przez lekarzy, po mieście krążyć poczęła uporczywie wieść o samobójstwie dyr. Zimy, albo też o otruciu go. Jedni mówili, że truciznę podsunięto mu w syfonie wody sodowej, inni, że książka, w którą się przez dzień wczytywał, miała wydzielać zabójcze wonie.

Faktem jest, że Zima chory był na zwapnienie arteryj głównych.

Zresztą przedsięwzięto wszystko, co tylko posłużyć może dalszemu śledztwu w tej sprawie. Czerwińskiego, który z dyr. Zimą zamieszkiwał jednę i tę samą kaźnię — przesiedlono do innej kaźni, celę ze zwłokami zamknięto i opieczętowano, aż do przybycia komisyi sądowo-lekarskiej.

(Telefoniczne wiadomości „N. Reformy").

Lwów, 4 sierpnia. *(Telefonem.)* W południe o godzinie 12 zebrała się w sądzie komisya sądowo-policyjna, złożona z komisarza policyi Łysakowskiego, komisarza magistratu Elektorowicza, lekarza miejskiego dr. Legeżyńskiego i domowego lekarza Zimy dr. Ignacego Rosnera. Komisya orzekła tak, jak lekarze, którzy wczoraj Zimę oglądali, że przyczyną śmierci był udar sercowy.

Wciąż obiegają po mieście wersye o otruciu b. dyrektora Zimy. Wobec tego sąd zarządził wykonanie sekcyi, która się odbędzie jutro o godz. 10 rano.

Lwów, 4 sierpnia. *(Telef.)* Z ostatnich dni życia ś. p. Zimy *Słowo Polskie* donosi następujące szczegóły: Zima przebywał w celi nr. 50 wraz z cukiernikiem Czerwińskim, z którym też razem odbywał przechadzki po ogrodzie. Gdy wczoraj Zimie doręczono akt oskarżenia, powiedział: „Oto mój pasztet" — poczem pogrążył się w uporczywe milczenie. Zajął się następnie odczytywaniem aktu oskarżenia i w miarę jak czytał, potęgowało się u niego zdenerwowanie. Po pewnym czasie wstał i począł się przechadzać po celi — znowu czytał akt oskarżenia i coraz bardziej był zdenerwowany.

Wczoraj po południu, podczas widzenia się z rodziną, był Zima bardzo zdenerwowany. Powróciwszy do celi, płakał. Po przeczytaniu aktu oskarżenia rozebrał się i położył do łóżka. W sercu począł odczuwać straszny niepokój, tak, że współwięzień Czerwiński wezwał dozorcę i zażądał lekarza.

Komisya sądowa zabrała cały szereg flaszek i nadpoczęty syfon wody sodowej, jako *corpus delicti*, które posłużą do ewentualnie nastąpić mającego śledztwa sądowego.

Prawie we wszystkich sferach naszego miasta twierdzą, że Zima nie umarł śmiercią naturalną.

Lwów, 4 sierpnia. *Słowo Polskie* przypomina fakt, że obrońca Zimy dr. Askenazy przed dwoma tygodniami domagał się uwolnienia Zimy za kaucyą ze względu na zły stan jego zdrowia. W podaniu pisał, że jeżeli sąd nie uwzględni tej prośby, to będzie miał we więzieniu trupa. Mimowoli stało się to faktem.

Lwów, 4 sierpnia. Pogrzeb odbędzie się jutro po południu.

Dziś o godzinie 12 w południe zwłoki przewieziono w czarnym, zamkniętym wozie z gmachu sądu karnego do instytutu sądowo-lekarskiego. Zwłoki odebrał prof medycyny sądowej dr. Sieradzki i wydał pokwitowanie. Zwłoki odstawiono do piwnicy zakładowej.

Na zewnętrznych powłokach ciała nie widać żadnych zmian, któreby świadczyły o śmierci gwałtownej. Są tylko plamy pośmiertne na skórze, sinica rąk na zgięciu łokciowem prawem półtora centimetrowa rana od rękoczynu lekarzy, którzy w ostatniej chwili krew zastygającemu puścili.

Podczas sekcyi będzie obecnym prezydent apelacyi dr. Tchórznicki. Sekcyę wykona prof Sieradzki. Sąd otacza się wielką tajemniczością. Na sekcyę zabroniono wstępu nawet lekarzom. Po sekcyi zwłoki oddane będą rodzinie, która urządzi pogrzeb.

Lwów, 4 sierpnia. *Ruch Katolicki* zaznacza wyraźnie, że Zima zmarł śmiercią gwałtowną. Podnosi, jakoby ofiarowano pół miliona jakiejś trzeciej osobie za strucie Zimy.

Z tego *Ruch Katolicki* każe sądzić, że Zima się otruł.

Przegląd zaznacza, że komisya sądowo-lekarska nie mogła sobie dotąd wyrobić jasnego zdania o rodzaju śmierci Zimy. Obdukcya jutrzejsza będzie polityczną, a nie sądową.

Pogrzeb odbędzie się jutro o godzinie 6 z ulicy Ścieżkowej na cmentarz Łyczakowski.

Przegląd donosi, że z polecenia lekarza Schmidta zapieczętowano książkę, którą Zima wczoraj czytał

Gazeta Lwowska podnosi fantastyczny epizod z syfonem wody sodowej, mianowicie: w kancelaryi radcy Miłaszewskiego pracuje auskultant Radwański, który wczoraj, gdy Zima bawił u radcy M., kazał sobie przynieść syfon wody sodowej. Zima był bardzo spragniony i prosił Radwańskiego o szklankę wody sodowej, którą wypił.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Lwów, 4 sierpnia. *(Telef.)* Dziś skazano tu Amerykanina Wilsona na 3 tygodnie więzienia za obrazę majestatu.

Stanisławów, 4 sierpnia. Dyrekcya kolei donosi: Wczoraj o godzinie 6 z niewytłómaczonych powodów zajęły się wagony napełnione naftą w pociągu, zdążającym do Husiatyna. W Korościatynie ogień spostrzeżono i poczęto gasić. Pociąg przybył z 3-godzinnem opóźnieniem do Husiatyna. Dochodzenie w toku.

Wiedeń, 4 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza: Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Zygmunta Mayzla z Wadowic i Władysława Rzoncę z Kolbuszowy do Podgórza, Mikołaja Starosolskiego z Cieszanowa do Mszany dolnej, Ignacego Dąbrowskiego z Jasła do Przeworska, Henryka Jasińskiego ze Strzyżowa do Grybowa, Kazimierza Rybakiewicza z Dukli do Dębicy.

Adjunkta Ludwika Dickmanna z okręgu sądu krakowskiego mianował minister adjunktem w Nowym Targu.

Adjunktami mianowani zostali auskultanci: dr. Tad. kniaź z Kozielska Puzyna, Emil Sozański i Jędrzej Reichel dla okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego, zaś Maryan Mokry dla Żmigrodu, Michał Bodeński i Karol Świeżewicz dla Łańcuta, dr. Jan Tyralik dla Strzyżowa, Jan Aleksander Baczyński dla Przeworska, dr. Wiktor Turek dla Kolbuszowy, dr. Tadeusz Stefański dla Przeworska.

S. Dydyszyński dla Tyśmienicy, Jan Wisłocki dla Trembowli, Henryk Korzeniowski dla Czortkowa, Franciszek Kratochwil dla Kamionki Strumiłowej, dr. Stanisław Ziołkowski dla Rohatyna, Włodzimierz Wereszczyński dla Cieszanowa, Stefan Bukowski dla Bursztyna, Tytus Hobler dla Podhajec, Ignacy Chylak dla Mikuliniec, Gedymin Lisieniecki dla Sadogóry, Jan Harasymowicz dla Niżankowic, Eugeniusz Tarnawski dla Wadowic, Tadeusz Zajączkowski dla Śniatyna, Szymon Knopf dla Pruchnika, Eligiusz Janicki dla Doliny, Zygmunt Huckowski dla Sokala, Władysław Iwanicki dla Peczeniżyna.

Dr. Filip Ewin dla Uhnowa, Władysław Czechowicz dla Rohatyna, Bronisław Machnowski dla Mielnicy, St. Eminowicz dla Żydaczowa, Kajetan Bojarski dla Budzanowa, dr. Fr. Hofmokl dla Lwowa, Władysław Semilski dla Doliny, Agenor Frendl dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, Stanisław Haukiewicz dla Dobromila, Jan Socha dla Trembowli, Kamil Stefko dla Brodów, Władysław Wołoszuk dla Sieniawy, Zygmunt Smulikowski dla Gródka, dr. Adam Niesiołowski dla Drohobycza, Kazimierz Senkowski dla Skałatu, Adam Żmudziński dla Dynowa, Erazm Drozdowski dla Jarosławia, dr. Othmar Link dla Kulikowa, Bazyli Szczerbaty dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, Antoni May dla Zbaraża, Stanisław Kowarzyk dla Zbaraża, Jan Psarski dla Delatyna, Konrad Zaręba dla Podhajec, Edward Galik dla Brzozowa, Kajetan Kosacz dla Kałusza, Zygmunt Drath dla Niemirowa i dr. Juliusz Scheidt dla Suczawy.

Maryan Witołd Korotkiewicz dla Dukli, dr. Jan Władysław Pogorzelski dla Nowego Targu, Zygmunt Bocheński dla Krosna, H. Bukowski dla Strzyżowa, Izydor Dydak dla Liszek, Aleksander Ostrowski i Alfred Jendl dla okręgu wyższego sądu krajowego w Krakowie, Łucyan Szafran dla Mszany Dolnej, Michał Skowroński dla Gorlic, Aleksander Rasp dla okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego, dr. Zygmunt Hofmokl dla Drohobycza, Zygmunt Jackowski dla Sokala, Jan Avram dla Gurahumory, Franciszek Eisenbeisser dla Sadogóry, Piotr Zaczek dla Śniatyna, Aleksy Grigorcea dla Czerniowiec.

Klaudyusz Stefanelli dla Stożyńca, Wiktor Polonic dla Kimpolungu, Stanisław Gawenda dla Iwarowa, Zygmunt Rodzinkiewicz dla Delatyna, Daniel Szwarcwald dla Seletyna, dr. Michał Dawid dla Dornej, Hirsz Golstein dla Putilli, Franciszek Kowalski dla Dubiecka, Tadeusz Podbielski dla Rawy, Edward Lorenz dla Doliny, Mikołaj Sielecki dla Brodów, Jarosław Baranowski dla Podhajec, Jan Tracz dla Kossowa, Kazimierz Podbielski dla Gwoźdźca, Maryan Szwed dla Ustrzyk, Miron Kimakowicz dla Zaleszczyk, Teofil Kopyściański dla Sądowej Wiszni, T. Norsesowicz dla Żurawna, W. Zarzycki dla Buczacza.

Wiedeń, 4 sierpnia. Cesarz uda się 30 b. m. z Ischlu na manewry 8 i 9 korpusu do Reichstadtu w Czechach. Dnia 3 września powróci monarcha do Schönbrunu, gdzie zabawi do 16 b. m, poczem wyjedzie do Celowca na manewry 3 i 14 korpusu.

Wiedeń, 4 sierpnia. Wczoraj skonfiskowano *Vaterland* z powodu powtórzenia okrzyków protestacyjnych, wznoszonych przeciw rządowi podczas demonstracyj ulicznych w Celowcu.

Wiedeń, 4 sierpnia. Rada miejska uchwaliła na wczorajszem nadzwyczajnem posiedzeniu znany wniosek Wydziału Rady miejskiej przeciwko używaniu § 14. Kilka wniosków dodatkowych przeciwko wykonywaniu praktyk konfiskacyjnych i prawu zgromadzania się i rozporządzeniom językowym, nie przyszło pod obrady.

Wiedeń, 4 sierpnia. *(Telefonem)* Ministrowie Bylandt-Rheidt i Krieghammer wyjechali do Ischlu, minister Kaizl ma w tych dniach wyjechać do Pragi.

Wiedeń, 4 sierpnia. *(Telefonem)* Wobec podanych przez czeskie dzienniki wiadomości, jakoby biskup budziejowicki Rziha miał być mianowanym arcybiskupem w Pradze, oświadcza *N. Fr. Presse*, że wiadomości te pozbawione są podstawy i że rząd austryacki nie wystąpił w tej sprawie z żadnemi wnioskami. Przedewszystkiem sprawa ta nie prędzej, jak za kilka miesięcy będzie załatwiona.

Pilzno, 4 sierpnia. *Plz. Obsor* donosi z Pragi, że usposobienie w tamtejszych sferach czeskich jest bardzo przygnębiające. Z powodu nowych podatków pośrednich objawia się powszechne niezadowolenie, i jeżeli posłowie czescy nie znajdą środków zaradczych, to łatwo stracą grunt pod nogami.

Cheb, 4 sierpnia. Zwołane przez posła Iro zgromadzenie ludowe, które miało zaprotestować przeciwko § 14, zostało rozwiązane z powodu wzburzenia, wywołanego pojawieniem się ogromnej masy socyalnych demokratów.

Berlin, 4 sierpnia. Izba deputowanych Sejmu pruskiego zwołaną została przez marszałka p. Kröchera na dzień 16 b. m. godzinę 11. Na porządku obrad ustawa kanałowa.

Kiel, 4 sierpnia. Łódź, którą bawiący tutaj cesarz Wilhelm wyjeżdżał do statku, zetknęła się z inną łodzią i odniosła silne uszkodzenie. Wypadku nie było żadnego.

Petersburg, 4 sierpnia. *Prawit. Wiestnik* ogłasza odwołanie rosyjskiego pełnomocnika wojskowego w Paryżu barona Fredericksa.

Nowy Jork, 4 sierpnia. Z Santo Domingo donoszą, iż porozlepiano tam na murach plakaty z napisem: „Precz z tyranami! Niech żyje rewolucya!"

Nowy Jork, 4 sierpnia. Doniesienia z Port-au-Prince przedstawiają, iż sytuacya jest tam bardzo poważną. Dokonano tam wielu aresztowań; między innymi aresztowano byłego ministra skarbu Foucharda i b. ministra spraw zagranicznych Menos'a. Wiele innych osobistości schroniło się w poselstwie amerykańskiem.

Przesilenie w Belgii.

Bruksela, 4 sierpnia. *Etoile belge* podaje następujący, domniemany skład nowego gabinetu: De Smet de Nayer — prezydyum i finanse; generał Dony — ministerstwo wojny; Chevalier Descamps — sprawy zagraniczne; Liebaert — sprawy wewnętrzne; Van den Bruggen — rolnictwo; Théodor, lub Nerin — ministerstwo sprawiedliwości; Cooremann — przemysł i handel.

Bruksela, 4-go sierpnia. Smet de Nayer miał wczoraj dłuższą rozmowę z Van den Peereboomem, aby go skłonić do przyjęcia teki kolei żelaznych w nowym gabinecie. Van den Peereboom odrzucił jednakże tę propozycyę, gdyż chce podobno usunąć się zupełnie od życia publicznego.

Bruksela, 4 sierpnia. Socyalistyczni deputowani z Mons na publicznem zgromadzeniu złożyli oświadczenie, że zwalczać będą każdy projekt reformy wyborczej, opierający się na zasadzie proporcyonalnej reprezentacyi. Natomiast Vandervelde i Bertrand, którzy reprezentują większość frakcyi socyalistycznej, oświadczyli, że przyjmą lojalny projekt reformy wyborczej w duchu systemu proporcyonalnych wyborów.

Wnosić stąd można, że w łonie socyalistycznej frakcyi parlamentarnej przygotowuje się rozdwojenie.

Przed procesem w Rennes.

Rennes, 4 sierpnia. Miasto jest jeszcze zupełnie spokojne; ale hotele zaczynają się już napełniać. Upał straszny. Podczas rozprawy sądowej będą zapewne wypadki zemdlenia, ponieważ sala, przeznaczona na salę obrad sądu wojennego, jest niewielka, niska i wprost niehygieniczna. Władze wojskowe wybrały ją dlatego, że jest jedyną wojskową salą w mieście i że Dreyfus pozostanie w ten sposob w obrębie murów więzienia. Pierwej sala ta używana była na skład mąki.

Z kobiet dopuszczone będą do sali obrad tylko poświęcające się dziennikarstwu. Na czele jedynego rewizyonistycznego pośród pięciu dzienników miejscowych, *Avenir de Rennes*, stoi właśnie kobieta, pani Caillot.

Paryż, 4 sierpnia. Niektóre dzienniki donoszą, że generał Mercier ma zamiar złożyć przed sądem w Rennes następujące oświadczenie: „Hr. Münster zakomunikował mi dowody winy Dreyfusa z zastrzeżeniem tajemnicy, a zarazem dał mi do poznania, że zaprzeczy moim zeznaniom, jeżeliby nazwisko jego wciągniętem zostało do tej sprawy".

Intransigeant zapewnia, że generał Mercier w rozmowie z pewnym wyższym oficerem oświadczył, iż Dreyfus skazany będzie bez względu na to, czy rozprawa byłaby tajną, czy jawną. Mercier bowiem postanowił powiedzieć wszystko i przedstawić dowody winy Dreyfusa.

Paryż, 4 sierpnia. Na żądanie sądu wojennego w Rennes, administracya dziennika *Matin* wydała Carrière'owi list Esterhazego z d. 4 lipca, w którym tenże wyznaje, że napisał *bordereau* z rozkazu swych zwierzchników, jakoteż artykuł generała Boisdeffre'a.

Esterhazemu wysłano wezwanie, aby się stawił, jako świadek, przed sądem wojennym w Rennes, i do wezwania tego dołączono glejt bezpieczeństwa.

Paryż, 4 sierpnia. *Echo de Paris* utrzymuje, że podróż ministra Delcassé'go do Petersburga jest w związku ze sprawą Dreyfusa. Chodzi tu o porozumienie się na wypadek, gdyby podczas sądu w Rennes zajść miały okoliczności, obchodzące Rosyę. — (Doniesienie to jest w związku z domniemaniem, że Dreyfus istotnie zdradzał Francyę, ale nie na rzecz Niemiec, lecz na rzecz Rosyi. *Przyp. red.*)

Po konferencyi w Hadze.

Petersburg, 4 sierpnia. *Praw. Wiestnik* ogłasza komunikat rządowy o wyniku prac konferencyi pokoju w Hadze, w którym rząd stwierdza, że inicyatywa cara Mikołaja doznała u mocarstw sympatycznego przyjęcia i że rezultat konferencyi odpowiada w zupełności oczekiwaniom.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 4 sierpnia 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	100	30
„ „ srebrna	100	20
4% renta austryacka złota	1[illegible]8	60
4% „ „ koronowa	99	90
4% „ węgierska złota	118	65
4% „ „ koronowa	96	50
Akcye Banku austro-węgierskiego	908	—
„ kredytowe	368	50
Londyn	120	57½
Marki	58	80
20-te Markówki	11	75
20-te Frankówki	9	54
Włoskie banknoty	44	45
Dukaty	5	66
Węgierskie Losy Premiowe	—	—
Losy tureckie	—	—
Akcye Anglobanku	—	—
„ Unionbanku	—	—
„ Bankverein	—	—
„ Laenderbanku	—	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	—	—
„ „ Południowej	—	—
„ „ Elbethal	—	—
„ „ Nordbahn	—	—
„ „ Staatsbahn	—	—
„ „ Alpine	—	—
„ Tureckie Tabaczne	—	—
Ruble	—	—
Berlin, 4 sierpnia 1899.		
Banknoty austryackie	169	80
Krótki Wiedeń	170	10
Banknoty rosyjskie	216	2[illegible]
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	100	10
Renta włoska	92	80
Akcye kredytowe austryackie	242	37
Ruble Ultimo	216	25
Wiedeń, 4 sierpnia 1899.		
Spirytus gotowy	21	20
Cena nafty	18	40
Pszenica na jesień	—	—
Żyto na jesień	—	—
Owies na jesień	—	—
Kukurudza	—	—

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 4 sierpnia 1899 r., godz. 1 w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	50	127	50
Marki niemieckie	58	60	59	—
Franki papierowe	47	55	48	
20-te frankówki w złocie	9	52	9	58
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	10	101	—
4% „ „ „	96	50	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	—	101	—
4% „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	95	25	96	25
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	75	98	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96	20	97	20
4% Pożyczka miasta Lwowa	93	75	94	75
5% Obligacye komun. Banku kraj.	101	75	102	75
4½% „ „ „	100	25	101	—
4% Obligacye kolejowe	97	25	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	75
„ „ Stanisławowa	56	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „	376	—	386	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	200	—	207	—
Akcye kolei Karola Ludwika	210	50	211	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	286	—	258	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

L. 5536. 1557 2 2

Doniesienie.

Zarząd wojskowy zakupi sposobem kupieckim

dla stacyi w Tarnowie: 500 cet. metr. żyta;

dla stacyi w Ołomuńcu: 2200 cet. metr. żyta.

Dotyczące wnioski sprzedaży muszą być wniesione do c. i k. Intendentury I. korpusu najdalej dnia 11 sierpnia 1899 r., do godz. 9 przed południem.

Dalsze warunki ogłoszone są w „Gazecie Lwowskiej", w „Czasie" i w „Nowej Reformie" z dnia 29 lipca 1899 r., a nadto można je przejrzeć w c. i k. magazynach prowiantowych w Krakowie, w Ołomuńcu i Tarnowie, w filialnych magazynach prowiantowych w Bochni i Opawie, i w starostwach powiatowych leżących w obrębie c. i k. I. korpusu.

Z Intendentury c. i k. I. korpusu.

L. 6621. 1573 4 4

Obwieszczenie.

Magistrat podaje do wiadomości, że termin do wnoszenia ofert na dzierżawę prawa propinacyi, tudzież prawa opłat gminnych od trunków propinacyjnych — oznaczony pierwotnie do dnia 31 lipca 1899 r. — przedłuża się z powodu zmiany niektórych ustępów warunków **do dnia 16go sierpnia 1899 r. włącznie, do godziny 12ej w południe.**

Podgórze, dnia 26 lipca 1899 r.

Burmistrz:
Garbaczyński.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.